

Edmund Kotarski (Gdańsk)

Nad prozaicznymi relacjami z podróży morskich XVI—XVII wieku

Prozaiczne relacje z podróży, które otrzymały postać listów i dziuryszy, wyszły spod pióra polityków i dyplomatów, duchownych i wojskowych, pielgrzymów do Ziemi Świętej, opiekunów młodzieży szlacheckiej odbywającej studia za granicą¹.

Owe listy i dziurysze z uwagi na walory informacyjne, dokumentalne budziły od dawna duże zainteresowanie. Traktowano je jako źródło wiedzy o krajach, ludziach, obyczajach. Jeśli przypominamy je w tym miejscu, to z powodu zawartych w nich informacji o morzach, podróżach morskich, morskich szlakach handlowych, o portach, krótko — ze względu na ich aktualność w kręgu problematyki morskiej, choć interesujące nas tutaj obserwacje pojawiają się często tylko na marginesie innych relacji. Każdą jednak wzmiankę warto odnotować dla jej wartości zarówno dokumentalno-informacyjnych, jak i — w pewnych przypadkach — literackich.

Pomijając różnice strukturalne między listami a dziuryszami, kwestię swoistości czy oryginalności poszczególnych tekstów, łatwo dostrzec wśród nich przede wszystkim wypowiedzi o charakterze użyciarnym. Rzeczowe, beznamienne, zwięzłe, skupiają się na najważniejszych etapach podróży. Zupełnie wyjątkowo trafiają się obserwacje wykraczające poza znane schematy, relacje o interesujących wydarzeniach, opowiadania o przygodach lub zgoła fantastyczne opowieści. Równie oszczędne są opisy, co traktować można jako rezultat krótkotrwałości pobytu w danym miejscu, a także faktu, że autorzy spisywali swoje wrażenia często

¹ Por. J. Pertek, *Polacy na szlakach morskich świata*, Gdańsk 1957; W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1973; J. Tazbir, *Rzeczpospolita szlachecka wobec wielkich odkryć*, Warszawa 1973; E. Kotarski, „*Nasza Rzeczpospolita okrętem jest...*”. *Przenośnie nautyczne w staropolskiej literaturze politycznej*, „*Nautologia*”, 1977, nr 1, s. 46—51.

dopiero po powrocie do kraju. Była i przyczyna natury literackiej: epika staropolska, poetycka i prozaiczna, nie stworzyła w zakresie sztuki opisu wielkich wzorów. W takich właśnie — utylitarnych — wypowiedziach pojawiały się obrazy morza, relacje z przebiegu podróży morskich. Z natury rzeczy noszą one na sobie ślady wad i zalet owych sprawozdań.

Niezależnie jednak od walorów literackich wszystkie teksty prozaiczne zawierające elementy morskie, obrazy morza, żeglugi, przynoszące zaczątki opowieści marynistycznych z pogranicza faktografii i fikcji, wartę są wspomnienia.

Stosunkowo wczesne relacje epistolograficzne — o tematyce morskiej czy lądowo-morskiej — pochodzą z 1593 r. i są związane z wyprawą Zygmunta III do Szwecji w celu objęcia tronu i uśmierzenia niepokojów wywołanych przez brata zgasłego króla, Karola Sudermańskiego.

Autorzy listów nie zawsze są znani. O jednym z nich potrafimy tyle tylko powiedzieć, że był Polakiem, prawdopodobnie dworzaninem królewskim. Drugi list napisał w Sztokholmie — z datą 24 października 1593 r. — Wacław Kiełczewski, również dworzanin. Zaadresował go do Adama Sędziwoja Czarnkowskiego, wówczas starosty generalnego wielkopolskiego, w przyszłości wojewody łęczyckiego². Kolejny list³ — datowany w Sztokholmie 22 października 1593 r. — jest autorstwa księdza Jana Gałczyńskiego, kantora gnieźnieńskiego, scholastyka kujawskiego, kanonika krakowskiego, sekretarza królewskiego⁴. Wymienić jeszcze można trzy listy Macieja Ławrynowicza Woyny⁵, pisarza litewskiego, do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki, wówczas wojewody trockiego, pisane w Sztokholmie w październiku i listopadzie tego samego roku. Ponadto wspomnieć jeszcze należy o dwóch listach Wojciecha Sakowskiego (Sękowskiego) z maja i czerwca 1594 r. skierowanych do Wawrzyńca Gembickiego, wówczas sekretarza królewskiego i kanonika krakowskiego⁶.

Wartość tych relacji⁷ — z punktu widzenia początków marynistyki

² Pisze o nim W. Dobrowolska w *Polskim Słowniku Biograficznym* (dalej cyt.: PSB).

³ Wymienione relacje opublikował K. Lepszy, *Trzy relacje o podróży Zygmunta III do Szwecji*, „Jantar” 1933. z. 4, s. 230—237.

⁴ Pisze o nim T. Glemma w PSB.

⁵ Rękopis Biblioteki Narodowej, IV 3276, k. 141r—146r. Por. I. Fabiani-Madeyska, *Ex registro manuscriptorum*. II, „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 3, s. 153.

⁶ M. Biskup, *Cztery polskie relacje ze Szwecji z końca XVI wieku*, „Przełom Historyczny” 1970, z. 4, s. 674—677.

⁷ O wyprawie 1593 r. pisali również historycy: R. Heidenstein w *Rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII*, J. Wielewicki w *Dzienniku spraw domu zakonnego OO Jezuitów u św. Barbary w Krakowie*, J. Biel-

polskiej — jest różna. Listy Sakowskiego (Sękowskiego) noszą stosunkowo późną datę i wskutek tego nie zawierają informacji na temat podróży morskiej. Pierwszy spośród nich dotyczy atmosfery panującej w otoczeniu króla podczas jego pobytu w Szwecji oraz spraw personalnych, drugi zaś przekazuje wiadomości o podróży podkanclerzego Jana Tarnowskiego w towarzystwie nadawcy listu do klasztoru w Vadstena. List księdza Gałczyńskiego obejmuje przede wszystkim wiadomości natury politycznej, przynosi mianowicie informacje o przyjęciu króla przez Karola Sudermańskiego i jego stronników, o sytuacji politycznej i religijnej w Szwecji, a nawet kilka wzmianek o Francji i Austrii. Podobna jest zawartość listów Woyny. Wprawdzie obaj autorzy wspomnieli również o samej podróży, ale ograniczyli się do kilku dosłownie zdań. Najbardziej interesujące są teksty anonima i Kiełczewskiego. Pozwalają one zorientować się w przebiegu wyprawy i w przeżyciach ich uczestników na morzu. Okazuje się, że flotylla królewska wyruszywszy z Gdańska dotarła w początkowej fazie zaledwie do półwyspu helskiego. Dzień, w którym wyruszono, był — jak pisze Kiełczewski — „cudny i spokojny”, dopiero „przed wieczorem samym przypadła wielka nawałność na morzu”. Król pozostał kilka dni na Helu. Po upływie tego czasu zdecydował się podróż kontynuować. Kiełczewski podróż odbywał na „Wilku”. W pobliżu portu Elsnabben ten niewielki żaglowiec utracił łączność z okrętem królewskim, za którym płynął. Miotany przez wiatry, błąkał się pięć długich tygodni po morzu w nieustannym sztormie, zresztą wraz z innymi jednostkami.

Morze w liście Kiełczewskiego jawi się jako żywioł groźny, niebezpieczny, człowiek zaś jako istota bezsilna. Autor był najwyraźniej zafascynowany potęgą i okrucieństwem morza. W swojej relacji zgromadził epizody — znane z osobistego doświadczenia lub opowiadania — traktujące o dramatycznych przeżyciach człowieka na nim. Czytamy więc o tym, jak to „wszytkimi żaglami rozpuszczonymi uderzył się okręt trzykroć o skałę”, o losie statku kupieckiego idącego z Rewla do Szkocji, na którym „od świece się konopie zapaleły i okręt zgorzał”, o tym, że „galera rozbiła się na skale, na której było pięćdziesiąt człowieka polskiego, między którymi dwadzieścia i sześć na deskach morze żywo wyrzuciło, a drudzy wszyscy potonęli”, o katastrofie statku szwedzkiego,

ski w *Dalszym ciągu Kroniki polskiej*. Por. nadto S. Łubieński, *Brevis narratio projectionis in Sueciam Sigismundi III*. Według A. B. Jochera (*Wiadomość o życiu i pismach ks. Stanisława Kostki Łubieńskiego*, [w:] S. Łubieński, *Pisma pośmiertne*, Petersburg i Mohilew 1855, s. I—II), S. Łubieński brał udział w podróży do Szwecji, a jego *Brevis narratio* jest wypowiedzią naocznego świadka.

z którego „wszyscy ludzie potonęli, tylko czterej masztu się uchwycili i ci żywi”.

O podobnych epizodach pisał również anonimowy autor listu. Wspominali o nich — lecz marginesowo tylko — także Gałczyński i Woyna. Wszystkie wzmianki na temat podróży morskiej łączy jedna wspólna cecha: autentyzm. Ich twórcy — głównie Kiełczewski — pisali o tym, co sami przeżyli w czasie żeglugi Wisłą, a przede wszystkim na linii Gdańsk — Szwecja. Pod tym względem zaskakuje wręcz Kiełczewski. Opowiadanie o morzu, obserwowanym z perspektywy Helu i wybrzeża szwedzkiego, o zjawiskach na nim występujących w różnych momentach wyprawy, o zmaganiach ludzi z żywiołem uczynił zasadniczym składnikiem swej relacji. I on, i pozostali autorzy nie zdobyli się na ukazanie uroków morza. Widać od tej strony podczas podróży go nie poznali. Jako twórcy epistolarnych sprawozdań, nastawionych na przekazywanie obserwacji, wiadomości pewnych, autentycznych, nie poddali się działaniu lektury i wzorów literackich. Nie wypadli ze swej głównej roli: informatorów działających w porozumieniu z różnymi osobistościami w kraju, przekazujących zwięźle to, co mogło adresata zainteresować.

Dalsze listy pochodzą z drugiej wyprawy Zygmunta III do Szwecji odbytej w 1598 r. Dwa z nich napisał Władysław Bekiesz, syn węgierskiego wojskowego z czasów Stefana Batorego⁸. Związany z Zygmuntem III, został dowódcą sześciu okrętów królewskich wysłanych na odsiecz obleżonemu przez wojska Karola Sudermańskiego Kalmarowi. Ze znanych nam dziś listów jeden — z grudnia 1598 r. — skierował do zamężnego kupca gdańskiego Szymona Bara, drugi — datowany 2 stycznia 1599 r. w Kalmarze — do Jana Kwaśniewskiego, zapewne swego krewnego. Inny list wyszedł spod ręki Samuela Łaskiego⁹, syna głośnego reformatora Jana. Zaadresowany do Stanisława Kostki, podskarbiego ziem pruskich i ekonoma malborskiego, nosi datę 8 października 1598 r.¹⁰ Wreszcie ostatni list. Jest on pióra Kaspra Michałowskiego¹¹, dworzanina biskupa Piotra Tylickiego, sprawującego wówczas urząd podkanclerzego koronnego.

⁸ Biskup, *op. cit.*, s. 677— 679.

⁹ Piszą o nim S. Grzybowski i I. Mincer w PSB.

¹⁰ K. Tyszkowski, *Z dziejów wyprawy Zygmunta III do Szwecji w roku 1598 (Relacje i diariusze)*, „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, t. I (1927), s. 48—55.

¹¹ Rękopis (nr 2251 I/1) Biblioteki PAN w Krakowie. Opublikował go z nieznacznymi skrótami, A. Sajkowski (*Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 90—91). Por. tegoż: *Autorstwo diariusza wyprawy Zygmunta III do Szwecji*, „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1957, s. 265—266.

Bekiesz donosił o dopłynięciu do Kalmaru, podawał rejestr przywiezionej żywności i prochu, pisał o przedarciu się do zamku, o umocnieniu miasta i potyczkach ze Szwedami. Łaski w swoim bardzo obszernym liście złożył szczegółowe sprawozdanie z przebiegu działań na terenie Szwecji, informował też o sytuacji politycznej, Michałowski zaś przedstawił drogę powrotną do Polski.

Wszystkie listy mówią o wysiłkach dyplomatycznych i wojskowych podejmowanych przez stronę polską, a także — co nas tutaj szczególnie interesuje — o działaniach morskich niewielkiej w końcu eskadry Zygmunta III. Nadawcy listów, bez wyjątku, rzadko wspominają o słonecznym dniu i „pogodnym” czy „niewielkim” wietrze. Przeważnie utyskują na silne wiatry, „haniebne szturmy”, na błądzenie — „całe dwie niedziele” po morzu, na rozproszenie statków. Oto — przykładowo — zwięzła relacja z ostatnich dni podróży morskiej w drodze powrotnej ze Szwecji do Polski, którą przekazał w liście Kasper Michałowski: „Przed wieczorem ultima octobris wyjeżdżając znowu strachu dosyć było, bo wyjeżdżając z skał na morze dwakroć okręt o skałę uderzył, ale wzdry najmniej się nie naruszył. Gdzie wyjechawszy na morze wiatr dobry nastąpił i w nocy znowu pod Gotlandem mało na ląd okręt nie wpadł, bo był sam p. Farensbach nie postrzegł i długo musiał labirować. Ale gdyśmy potym ląd opuścili, a na morze udali się, wiatr prawie dobry mieliśmy i 2 novembris o północy pod Laternią stanęliśmy, za co bądź chwała Panu Bogu”¹².

Inni autorzy nie byli w swoich listach tak dokładni; warunki podróży albo całkowicie przemilczali, albo charakteryzowali w kilku słowach. Postąpił tak również Krzysztof Pawłowski, kupiec z Pomorza, który list z Indii skierował do bliżej nie znanego kupca krakowskiego. Wiele miejsca poświęcił on sprawom handlowym, obserwacjom obyczajowym, dzikim zwierzętom. O samej podróży tyle tylko napisał, że 11 kwietnia 1596 r. wyruszył z Lizbony do Goi i że podczas żeglugi nie zawsze „wiatry potrzebne” były. Narzeka też na chłody, które w czerwcu i lipcu zapanowały, tak że „...wszyscy wpadli w takie rozmaite choroby, że ich wyrzucono w morze zmarłych osób 160. Sam nasz kapitan mało nie umarł. I ja bym był nie miał z sobą bekieszki bobrowymi brzuchami futrowanej i czepkę, też tyle by musiał co i inni cierpieć, za co mam wielkie dzięki oddawać Panu Bogu. Dostało mi też się niegodnemu być kapitanem nad Portugalczykami, a to nie dalej jedno do Goi”¹³.

¹² Cyt. za: Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, s. 91.

¹³ K. Pawłowski, *List z Indii*, [w:] *Antologia pamiętników polskich XVI wieku*, pod red. R. Pollaka, oprac. S. Drewniak i M. Kaczmarek, Wrocław 1966, s. 176.

List jako forma wypowiedzi jest tworem sytuacji, i to sytuacji wyznaczonej przez pozycję nadawcy w stosunku do adresata oraz przez jego oczekiwania, obejmujące zarówno sferę tematyki, jak i ukształtowanie gatunkowe.

Kupiec krakowski od przebywającego w Indiach kupca oczekiwał informacji handlowych i ogólnych wiadomości o tym egzotycznym kraju; biskup Tylicki, będący zarazem podkanclerzem koronnym, liczył z pewnością na dane o położeniu wojsk polskich i rozwoju wypadków politycznych w Szwecji, podobnie wojewoda trocki — Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, sekretarz królewski — Wawrzyniec Gembicki, podskarbi ziem pruskich i ekonom malborski — Stanisław Kostka... Można powiedzieć, że udający się za granicę dworzanie, dyplomaci i wojskowi — osobistości zatem z najbliższego otoczenia królewskiego — zostali wcześniej zobowiązani do przesłania informacji określonym adresatom, a listy stanowią formę wypełnienia zadania, które było na nich nałożone. Obowiązki ciężące na wyjeżdżających implikowały przede wszystkim dobór tematów, decydowały więc o tym, z czym nadawca listu zwracał się do jego adresata. Nie pisał o wszystkim, brał bowiem pod uwagę — znane sobie — oczekiwania odbiorcy. Przekazywał informacje handlowe, wojskowe czy polityczne, pomijał natomiast niemal z reguły sprawy osobiste, z punktu widzenia adresata drugorzędne lub zgoła nieistotne. Z tego względu w listach znalazło się tak niewiele wiadomości o samej żegludze, o trudnościach, które przemierzający morza musieli pokonywać. List pisany z myślą o adresacie był wypowiedzią o ograniczonej tematyce, dostosowanej do oczekiwań lekturowych odbiorcy¹⁴. Oto zasadnicza przyczyna skromnego traktowania relacji z przebiegu podróży morskiej. Zasadnicza, lecz nie jedyna.

List uchodzi słusznie za substytut bezpośredniej rozmowy. Jest jednak równocześnie wypowiedzią pisemną, formułowaną doraźnie, notującą w trybie często natychmiastowym bieżące wydarzenia. Wskutek tego nie przynosi tych treści, które mogłyby wystąpić w toku rozmowy. Pisemny kształt listu — obok sytuacji, która powołała go do życia — stanowi czynnik limitujący liczbę i rodzaj przekazywanych informacji.

List, twór nadawczo-odbiorczej sytuacji, był od strony konwencji gatunkowej wyraźnie określony. W starożytności ustaliła się utrwalona w następnych epokach topika części salutacyjnej, topika *captatio benevolentiae*, części, w której nadawca zabiegał o życzliwość, przychyłość

¹⁴ O tych problemach piszą między innymi: J. Lalewicz, *Komunikacja językowa i literatura*, Wrocław—Gdańsk 1975, s. 86—99; K. M. Hall Jamieson, *Ograniczenia gatunkowe a sytuacja retoryki*, tłum. W. Krajka, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 1, s. 211—219.

adresata, wreszcie topika części zamykającej, tzw. *conclusio*. Formuły *salutatio* i *conclusio* bardzo wczesnie skostniały w stereotypową frazę. Rozluźnienie przyjętych rygorów w tych częściach zdarzało się raczej wyjątkowo. Natomiast główne części listu — *narratio* i *petitio* — były najmniej sformalizowane. Tu też mogła się manifestować w całej pełni inwencja nadawcy, jego indywidualność. Ani *narratio*, w której autor listu przekazywał wiadomości, dzielił się obserwacjami, ani *petitio*, w której formułował on swe prośby i życzenia, nie zostały podporządkowane rygorom konwencji, nie przyjmowały postaci schematycznych wypowiedzi. Autorzy w podstawowych częściach swych listów ze Szwecji czy dalekich Indii nie byli więc skrępowani szablonami, nie musieli powielać poprzedników. W partii narracyjnej mogli pomieścić różne treści, także subiektywne, związane choćby z pokonywaniem przestrzeni morskiej. Jeśli tak nie postąpili, to dlatego, że podporządkowali się potrzebom chwili, poddali się nie konwencjom gatunku, lecz nadawczo-odbiorczej sytuacji. Nie snuli refleksji, nie rozbudowywali opisów, lecz układali listy-raporty, listy-meldunki. Podobne wyszły kilkadziesiąt lat później spod ręki innych autorów, na przykład pułkownika Pawła Szklińskiego, który w liście datowanym w Gdańsku 6 czerwca 1627 r. donosił księciu Januszowi Zbaraskiemu o lądowaniu eskadry szwedzkiej w pobliżu Głowy Gdańskiej¹⁵, czy też posła senatu polskiego, Żabińskiego, do senatu szwedzkiego, który w liście pisany 26 czerwca 1655 r. w Sztokholmie do arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Andrzeja Leszczyńskiego przedstawił przebieg swej misji, przy czym nie omieszkał wspomnieć o trudnościach żeglugi i porównać swej dwutygodniowej podróży do tułaczki Odyseusza¹⁶. Nie inaczej pisał Krzysztof Arciszewski. Oto fragment jego listu do księcia Krzysztofa Radziwiłła z września 1626 r.: „Wiadomo to była W. X. Mości, P. m. M. z listów pierwszych moich, że lubom ultima Januarii z Kurlandyjej wyjechał, odprawym swojej w Polsce nie wziął aż sub finem Martii i znowu czekawszy we Gdańsku trzy niedziele na okręt, żem na morze nie wsiadł aż 19 Aprilis, zaczem też do Amsterdamu nie przybyłem aż 18 Mai. Oznajmiłem i to, posełając listy o sobie z Niderlandu do W. X. Mości w Junii, że mię w Hadze dopiero w ten czas, kiedym pisał, odprawiono było. Teraz opisuję dalsze moras. Oznajmuję, żem z Hagii nie wyjechał aż 9 Junii, starając się o wolny przejazd przez Brabantią, lecz iż tędy żywego ducha z Niderlandu nie

¹⁵ *Starożytności historyczne polskie*, wyd. A. Grabowski, t. I, Kraków 1840, s. 234—235.

¹⁶ *Kopia listu do JMCi X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego od Pana Żabińskiego*, [w:] *Biblioteka starożytna pisarzy polskich*, wyd. K. W. Wójcicki, t. V, Warszawa 1844, s. 81—86.

przepuszczają, objeżdżać musiałem na Angliję i nie przypląnąłem do brzegu francuskiego, Diepy, aż 23 Junii”¹⁷.

Również diariusze — jak listy — zaspokajały określone potrzeby społeczne, służyły celom praktycznym; utrwały rozmaite wydarzenia, ważne z punktu widzenia zarówno indywidualnego życia, jak i całego środowiska szlacheckiego, a nawet państwa.

Diariusze nie miały jednorodnego charakteru. Wyróżnia się zwykle z jednej strony diariusze urzędowe, wśród których miejsce szczególne zajmują sejmowe, wszelkie relacje polityczne i wojenne sporządzane na polecenie zwierzchników, z drugiej zaś diariusze osobiste, do których należały sprawozdania z podróży.

Diariusze urzędowe, zwłaszcza sejmowe, przynosiły streszczenia występów poselskich i senatorskich, przekazywały informacje o przebiegu posiedzeń, w sumie stanowiły mniej lub więcej szczegółowy protokół obrad, mniej lub bardziej obiektywny zapis wydarzeń. Relacje z podróży, zwłaszcza politycznych, dyplomatycznych, mają wiele wspólnego z diariuszami urzędowymi, między innymi sejmowymi. Zamykają w sobie listy, mowy, traktaty polityczne, dokumenty, składniki zatem niejako obce, nie należące do podstawowego tekstu. Nie były jednak z diariuszami urzędowymi pod każdym względem identyczne, w relacjach z podróży, w itinerariuszach wypowiadała się bowiem określona osobowość, kształtował się obraz jednostkowego losu. Z tego względu diariusze osobiste, w tym relacje z podróży, należą do wypowiedzi autobiograficznych, noszących na sobie piętno indywidualności piszącego. Łączyły historyczny, kronikarski zapis wydarzeń politycznych, społecznych, obyczajowych problemów z osobistymi wynurzeniami. Funkcjonowały jako źródło wiedzy o epoce, poszczególnych wypadkach i ludziach, a równocześnie jako świadectwo jednostkowej świadomości, określonej wrażliwości, jako *cur-sus vitae*. Można tu mówić o swoistej *varietas*.

Diariusze osobiste prowadzono często na bieżąco, z dnia na dzień. Nie zawsze jednak; niekiedy powstawały one po upływie dłuższego czasu, po powrocie z podróży, tworząc relację retrospektywną. Pisano je z różnych pobudek. Raz była to chęć przekazania potomnym wiedzy o czasach i własnym życiu, kiedy indziej wola oddziaływania na postawy moralne, religijne współczesnych i późniejszych pokoleń. Stąd pewna dowolność czy swoboda w zakresie tematyki, a w każdym razie wielość warstw, motywów tematycznych.

Liczba zapisów diariuszowych z podróży rosła proporcjonalnie do liczby wyjazdów zagranicznych do Szwecji, Holandii i Anglii, Włoch,

¹⁷ Cyt. za: A. Kraushar, *Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego*, t. I, Petersburg 1892, s. 184—185.

Hiszpanii i Portugalii, Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu. Tu interesują nas jedynie te diariusze, które przynajmniej w części uwzględniają podróże morskie. Wyszły one, po pierwsze, spod pióra dyplomatów i towarzyszących im podczas wypełniania misji poselskich sekretarzy i dworzan; po drugie — najogólniej mówiąc — turystów, którzy docierali do różnych krajów, europejskich i pozaeuropejskich.

Do pierwszej spośród wyróżnionych tu grup należy — zacznijmy od niego — Kasper Michałowski, który jako dworzanin biskupa Piotra Tylickiego znalazł się wraz z nim u boku Zygmunta III Wazy podczas jego wyprawy do Szwecji w 1598 r. Z wyprawy tej sporządził obszerny diariusz¹⁸. Następnym autorem relacji jest Jerzy Ossoliński. Odbił on w 1621 r. — na wiele lat przed objęciem urzędu podkanclerzego i kanclerza — poselstwo do Anglii, by uzyskać tam pomoc wojskową i finansową wobec wiszącej nad Polską groźby tureckiej. W sierpniu tego samego roku, po pomyślnym zakończeniu misji, wyruszył morzem w drogę powrotną, lecz o niej w swej relacji nie wspomniał. Znane nam przeżycia Ossolińskiego na morzu dotyczą jego podróży do Anglii i utrwalone zostały w listach włączonych przez autora do tekstu pamiętników¹⁹. Na morzu bywał też — wysyłany często do różnych krajów europejskich — między innymi w 1633 r. do Szwecji i Anglii, Jan Zawadzki, starosta świecki, z czasem kasztelan gdański i wojewoda parnawski²⁰. O podróży tej czytamy w jego *Descriptio itineris*. Odbytych przez siebie podróży morskich nie przemilczał²¹ również Jan Cedrowski. Szerzej w diariuszu potraktował on wyprawę, którą podjął w 1641 r. z polecenia ekonoma dóbr księcia Bogusława Radziwiłła. Wybrał się wówczas z pieniędzmi do Holandii, gdzie ksiązę przebywał. Kolejnym autorem

¹⁸ Tyszkowski (*op. cit.*, s. 30—48) ogłosił ten diariusz jako tekst anonimowy. Inni przypisywali go Melchiorowi Michałowskiemu. Na Kaspra Michałowskiego jako autora diariusza wskazał Sajkowski (*Autorstwo diariusza wyprawy Zygmunta III do Szwecji*).

¹⁹ J. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. W. Czapliński, Warszawa 1976.

²⁰ Por. *Opisanie podróży i poselstwa, które w imieniu Najjaśniejszego Króla Polskiego i Szwedzkiego, Władystawa IV, odprawował Jan Zawadzki, starosta świecki, podkomorzy królewski, do książąt niemieckich, do królewiczy szwedzkiej i czeskiej, do zjednoczonych prowincji Belgów i do króla angielskiego w r. 1633*, [w:] *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, wyd. J. U. Niemcewicz, t. III, Warszawa 1822, s. 129—182. Tytuł oryginału: *Descriptio itineris et legationis, qua nomine Wladislai IV functus est ad principes Germaniae, reginam Sueciae, reges Angliae et Galiae et Belgii Status foederatos, Anno Dom. 1633*. Por. T. Maćczyński, *Kazimierz Rogala Zawadzki, jego życie i dzieła*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. XXXV, Toruń 1929, s. 12—14.

²¹ J. Cedrowski, *Pamiętnik*, [w:] *Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII wieku postępujące*, wyd. i oprac. M. Baliński, Wilno 1859.

diariusza jest Teodor Hieronim Obuchowicz, kasztelan nowogrodzki, który przebywał na dworze Jana Kazimierza, a po jego abdykacji wyjechał z nim do Francji, gdzie bawił do 1670 r. W diariuszu²² pisze o swoim powrocie (a także księcia Hieronima Sanguszki, Macieja Miarkowskiego, Hieronima Petrykowskiego, Stefana Szumowskiego i Franciszka Denhoffa) do kraju po rozstaniu z Janem Kazimierzem. Wspomina między innymi o podróży morskiej z Normandii do Hamburga.

Spośród autorów relacji z wypraw turystycznych, peregrynacji do Ziemi Świętej wymienimy na początek Jana Goryńskiego. Jego pióra jest diariusz, w którym utrwalona została pielgrzymka odbyta przez niego około 1560 r., a na pewno przed 1570 r., do Ziemi Świętej²³.

Szczegółne, bardzo wysokie miejsce w tej grupie diariuszy zajmuje Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu*²⁴. Autor tej relacji odbył w okresie od wiosny 1583 r. do wiosny następnego roku długą wędrówkę. Wyruszył z Wenecji, był w Palestynie, Syrii i Egipcie, na Krecie i innych wyspach greckich, konno przemierzył cały Półwysep Apeniński, by po upływie dwunastu miesięcy powrócić do Wenecji. W diariuszu zawarł sprawozdanie ze swej peregrynacji, i to nie tyle sprawozdanie pątnika wędrującego dla osiągnięcia określonych celów religijnych, ile raczej narrację człowieka o rozległych zainteresowaniach, zmieniającego nawet marszrutę, by zobaczyć kolejne miasta, obiekty architektoniczne; studiującego wnikliwie stosunki polityczne i społeczne, tradycje, obyczaje, barwny folklor Syrii, Palestyny i Egiptu, przeszłość i współczesne życie tych krajów; odwołującego się przy tym częściej do poczynionych obserwacji niż wiedzy książkowej. Pisał z reguły o tym, co widział, co przeżył. W przeciwieństwie do innych autorów raczej wyjątkowo cytował Pismo św., literaturę greckorozymską i żydowską. Z krytycyzmem odnosił się do lektur i różnych przejawów życia ludzi Wschodu. Lecz przy całym sceptycyzmie, dystansie nie zdołał uwolnić się w pełni od naiwności myślenia.

Choć w XVI i XVII wieku pielgrzymki do Palestyny nie należały bynajmniej do rzadkości, zapisy na poziomie osiągniętym przez Radziwiłła chyba nie powstały, w każdym razie do naszych czasów się nie zachowały. Nic dziwnego, że autor *Podróży do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu* był czytany, co prawda nie w wersji oryginalnej, lecz w prze-

²² T. H. Obuchowicz, *Diariusz*, [w:] *Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII wieku postugujące*.

²³ J. Goryński, *Peregrynacja do Ziemi Świętej*, [w:] *Dwie peregrynacje z XVI wieku*, wyd. W. T. Baranowski, Prace Komisji do Badań nad Historią Literatury i Oświaty, t. I, Warszawa 1914, s. 245–289.

²⁴ M. K. Radziwiłł Sierotka, *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu 1582–1584*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1962.

kładzie łacińskim dokonany przez ks. Tomasza Tretera²⁵, przekładzie będącym raczej adaptacją, parafrazą, niemniej właśnie za sprawą tej przeróbki zdobył niemały rozgłos, o czym świadczą siedemnasto- i osiemnastowieczne wznowienia, tłumaczenie na język niemiecki i rosyjski, a nawet polski dokonane przez Andrzeja Wargockiego.

Nie może się z tym tekstem równać pochodzący z końca XVI wieku *Diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej*²⁶, jakkolwiek i on posiada wysokie walory. Nie znany bliżej autor — może Stanisław Niegoszewski²⁷, może jezuita, pisarz dewocyjny i polemista Fryderyk Szembek²⁸, może ktoś z kręgu zwolenników absolutyzmu, porządków hiszpańskich²⁹, może wreszcie ktoś z otoczenia Stanisława Reszki³⁰ — w ciągu prawie ośmiu miesięcy zwiedzał południowe Włochy, Sycylię i Malte, następnie płynął wzdłuż wybrzeża, od Neapolu poczynając, by na koniec udać się morzem do Hiszpanii i Portugalii. Był człowiekiem wykształconym, bywałym; przed podjęciem podróży, o której pisze, zwiedził wcześniej Węgry, Niemcy, Francję i Niderlandy. Musiał być dokładnym obserwatorem i znawcą krajów, skoro studiował ich historię i kulturę, ustrój i politykę, skoro spisywał wszelkie epitafia i inskrypcje, skwapliwie notował wszystko, co widział, poznawał architekturę, problemy wojskowości, przyrodę, całokształt życia zwiedzanego kraju i jego mieszkańców. Wspierał się dawnymi i współczesnymi autorami, wykazując niemałą dociekliwość, niemal pedanterię³¹.

Z tekstów siedemnastowiecznych uwzględnimy tu kilka, choć nie

²⁵ *Hierosolymitana peregrinatio*, Braniewo 1601.

²⁶ *Anonima Diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej (1595)*, wyd. J. Czubek, Kraków 1925.

²⁷ H. Barycz, *Podróże polskie do Neapolu w wieku XV—XVIII*, „Przegląd Współczesny” 1938, s. 183 i n., przedr. — po uzupełnieniach — [w:] *Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław 1965, s. 77—139; tenże, *Nieznany diariusz podróży po Włoszech z końca XVI wieku*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 5 (1955), s. 46—78, przedr. [w:] *Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską*, s. 311—342

²⁸ W. Magnuszewski, *O autorze Dzienników podróży po Włoszech, Malcie, Hiszpanii i Portugalii w 1595 r.*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XIX, 1974, s. 187—206 oraz polemika: H. Barycz, *Rewizja rewizji...*, *ibidem*, t. XXI, 1977, s. 233—242.

²⁹ C. Backvis, *Dziennik podróży Polaka po Włoszech i Hiszpanii*, tłum. K. Witwicka, [w:] *Szkice o kulturze staropolskiej*, wybór i oprac. A. Biernacki, Warszawa 1975, s. 142—151.

³⁰ J. Czubek, wstęp do: *Anonima Diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej*, s. IX—X.

³¹ Por. T. F. Hahn, *Anonima diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej i portugalskiej z 1595 r.*, Lwów 1935; K. Hartleb, *Polski Cyriak z Ankony. Nieznany peregrynant na Malte, do Hiszpanii i Portugalii*, „Kwartalnik Historyczny” 1935, s. 56—99.

wszystkie mieszczą się w pojęciu diariusza. Dotyczy to na przykład Albrychta Stanisława Radziwiłła *Memoriale rerum gestarum in Polonia*³², autobiografii Bogusława Radziwiłła³³ i Jana Rybińskiego³⁴. Nie wywołuje tego rodzaju obiekcji *Diariusz peregrinaty niemieckiej, czeskiej i włoskiej ziemi*, spisany przez Teodora Billewicza, stolnika żmudzkiego³⁵. Autor, wyruszył w drogę 30 lipca 1677 r. ze Średnika, po czym przez Grodno, Białą Podlaską, Częstochowę, Wrocław, Pragę, Pilzno, Norymbergę, Augsburg dotarł do Trydentu, Padwy, Wenecji, Rzymu, Neapolu, Turynu, następnie do Grenoble, Lyonu i Paryża. Poza tym zwiedził Anglię i Holandię, wreszcie przez Hamburg i Berlin wracał do kraju. O poszczególnych etapach trwającej czternaście miesięcy podróży pisze Billewicz w diariuszu, doprowadzonym do 29 września 1678 r., gdy autor dotarł do Berlina. Tu interesować nas będą dwa epizody morskie: podróż z Francji do Anglii i stamtąd do Holandii.

Autorzy tych diariuszy postarali się o dokładne na ogół opisy trasy podróży, miast, zabytków, ludzi; zgromadzili sumę osobistych wrażeń i spostrzeżeń. Epizody morskie pojawiają się jednak tylko na marginesie głównej narracji. Pisząc o nich autorzy nadawali swym wypowiedziom formę nierzadko jednozdaniowych, czysto informacyjnych napomknień. Podporządkowywali się zasadzie już nie tylko prawdziwości i rzeczowości, lecz także lapidarności. Co więcej, o przeżyciach na morzu najchętniej by w ogóle nie pisali. „Niewczasów na morzu przypominać nie chcę”³⁶ — stwierdzał Rybiński. Inni tak jednoznacznie swych myśli nie werbalizowali, wszelako mogliby się pod słowami seniora Braci Czeskich podpisać...

Zapytajmy w końcu, jak w diariuszach przedstawiano morze, co pisano o morskich etapach podróży, co o marynarzach i pasażerach?

Niemal we wszystkich tekstach występuje tendencja do odnotowywania szczegółów. Autorzy podawali wymiary ścian, murów, drzwi (w dokładnej liczbie łokci), podziwiali ogrom budowli. Swój zachwyt dla dzieł sztuki, ich kształtów, piękna wyrażali w jednostkach miary. Liczyć i mierzyć nie przestawali również na morzu. Ralacjonując prze-

³² A. S. Radziwiłł, *Memoriale rerum gestarum in Polonia 1632—1656*, t. III: 1640—1647, oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972.

³³ *Żywot ks. Bogusława Radziwiłła przez niego samego napisany*, wyd. E. Raczyński, Poznań 1841.

³⁴ *Autobiografia Jana Rybińskiego, seniora Braci Czeskich*, wyd. A. Danysz, „Reformacja w Polsce” 1922, rocz. 2, s. 305—314.

³⁵ T. Billewicz, *Diariusz czyniony w Anglijej jako się peregrynowałc i mieszkato (1678)*, wyd. B. Olszewicz, Poznań 1929.

³⁶ Rybiński, *op. cit.*, s. 308.

bieg podróży morskiej najczęściej posługiwali się jednostkami czasu. Czynili to nie tyle dla zachowania pozorów dokładności, ile w celu wypuklenia wielkości przedsięwzięcia, niezwykłości ciągnącego się dniami i tygodniami rejsu. Rybiński narzekał, że w Dieppe wraz z innymi czekał „tydzień i dalej na wiatry” i że żegluga z tego portu do Holandii trwała „siedm całych dni i nocy”. O drodze powrotnej do kraju, którą zaczął w Danii, pisał: „Stamtąd mimo Szwecją przepłynąłem do Elbląga, pięć całych niedziel na morzu się bawiąc”³⁷. Billewicz „przez cztery dni i noce” z powodu niepomyślnych wiatrów bezskutecznie usiłował dotrzeć do wybrzeży Holandii, a potem „o ćwierć mile będąc od miasta” nie mógł „przez noc i półtora dnia dobić się”³⁸. Goryński wspominał: „Gdyśmy już przez piętnaście dni po morzu błakali się, nie dostawało nam już ani chleba, ani wody, ani ognia, wina jedno na dwa dniśmy już mieli, pod miarę pijąc”³⁹.

Zapis czasu pojawia się też w anonimowym *Diariuszu peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej* oraz w tekście Radziwiłła Sierotki. Pozwala on umieścić w czasie bieg zdarzeń, określić ich początek i koniec. Sprzyja temu zwłaszcza ścisłość datowania przyjęta i realizowana konsekwentnie przez obu autorów, a także przez Goryńskiego. Chodzi tu o oznaczenia czasowe w rodzaju: „October 9. die. Wsiadliśmy na naszą saitią o godzinie piętnastej, a o szesnastej ruszyliśmy się z portu. Nad wieczorem, około dwudziestej trzeciej, brzeg Barbarii widać było; nazajutrz już ziemie zoczyć więcej żaden nie mógł i nie ujrzeliśmy jej aż siedemnastego dnia rano⁴⁰. Anno 1595 die tertia Martii wyjechałem morzem z Neapolim o godzinie 14 1/2 na feludze (zowią łódź bierną do 30 osób), a iż wstawał wielki wiatr, wyjachawszy tylko 8 mil włoskich, wysiedliśmy [...]”⁴¹. 5 Martii w niedzielę przededniem wsiadliśmy na morze ciche od wiatrów [...] W poniedziałek wsiadszy na morze przejechaliśmy...⁴². W poniedziałek rano ukazała się nam wielka kupa ryb, zowią Włoszy capodoglio, łacinnicy pistres. Zatył zaraz tenże wiatr począł okrutnie powstawać wielki i wodę tak burzyć, żeśmy wszystkie żagle spuścili; deszcz wielki lać począł i tak ona wielka burza trwała do 18 godziny, niosąc nas w wielkim strachu ku zachodowi. O 18 godzinie nadjachaliśmy inszy wiatr, właśnie zachodni, zowią ponente, który nas w zad ku Korsyce wyspie na śródmorza gnał aż do północy...⁴³.

³⁷ *Ibidem*, s. 311—312.

³⁸ Billewicz, *op. cit.*, s. 20.

³⁹ J. Goryński, *op. cit.*, s. 284.

⁴⁰ Radziwiłł Sierotka, *op. cit.*, s. 198.

⁴¹ *Anonima Diariusz...*, s. 1.

⁴² *Ibidem*, s. 3.

⁴³ *Ibidem*, s. 57.

„...Dnia ostatniego lipca w nocy byliśmy w wielkim niebezpieczeństwie, albowiem, iż błędząc przyszlismy na takowe morze, które nie było głębsze na dziesięć sążon, i trafiło się, iżesmy pięćkroć przychodzili na tak miąłkie, iż nie było głębiej na pięć sążon. Potym pierwszego dnia sierpnia, skoro słońce weszło, ujrzelismy ziemie, aleśmy nie wiedzieli, co zacz było, a wiatrechmy mieli prawie ku niej, jedno iż nie śmieli żagłów ku niej prawie obrócić, obawiając, abyśmy do jakiej inszej ziemie nie przystąpili. Potym ku południowi, gdy nas wiatr przypędził bliżej w tą ziemie, którą zowią Ascalonia. Po obiedzie ujrzelismy Joppen; gdyśmy byli od niego w dziesięci milach, przyszedł nam wiatr niemały, a tak iżesmy beli niedaleko ziemie, obawiając się, aby nas wiatr na miąłkość nie przygnał, musieliśmy ankary wyrzucić”⁴⁴.

Daty, godziny sygnalizują upływ czasu, lecz przede wszystkim określają granice trwania zdarzenia. Owe relacje czasowe wynikające z zestawienia dat i godzin są ważniejsze, dają one bowiem wyobrażenie o ogromie trudów, z którymi musieli się borykać żeglujący, o tym — odwołajmy się do słów Radziwiłła⁴⁵ — „co się działo” w ich „drodze” ku portom. Układ diariuszowy z charakterystycznym dlań chronologicznym następstwem zdarzeń, czas narracji wyznaczony przez kolejność dziennych — właśnie dziennych — wydarzeń z pewnością przeskadzał w tworzeniu syntezy, w rozwijaniu szerszego opowiadania o wypadkach, których bieg nie zawsze mieścił się w obrębie jednego dnia. Z drugiej jednak strony — dzięki oznakom upływu czasu stanowiącym jeden z istotnych składników wypowiedzi diariuszowej — ta mechaniczna w końcu kompozycja uwydatniała to, co w sprawozdaniach z morskich szlaków było szczególnie istotne: związek między czasem a przestrzenią, fakt, że stosunkowo niezbyt długie trasy trzeba było pokonywać w ciągu wielu godzin, dni i tygodni⁴⁶.

Autorzy diariuszy nie poetyzowali przeżyć, które stały się ich udziałem na morzu. Ossoliński donosił kanclerzowi koronnemu Andrzej-

⁴⁴ Goryński, *op. cit.*, s. 263.

⁴⁵ Radziwiłł Sierotka, *op. cit.*, s. 208.

⁴⁶ Na ogół przekraczano w tym zakresie znane wówczas normy. O tym, że — przykładowo w XVI wieku — posiadano pewną orientację co do czasu trwania rejsów w obrębie Morza Bałtyckiego, świadczy rękopiśmienna notatka dodana do egz. Biblioteki Gdańskiej PAN (sygn. NI 3747.4^o) dzieła Stanisława Sarnickiego: *Descriptio veteris et novae Poloniae cum divisione eiusdem veteri et nova*, [b.m.dr.] 1585. W notatce, zatytułowanej *Distancia maris Baltici*, podano między innymi: „Ze Gdańska do duńskiej ziemie trzy dni wiatrem dobrem. Do Szwecyjej, Stocholmu piątego dnia wiatrem dobrem”. O krakowskim egzemplarzu dzieła Sarnickiego, wyposażonym w podobną notatkę, wspomina Estreicher w *Bibliografii polskiej* (t. XXVII, Kraków 1929, s. 143).

jowi Lipskiemu, że „z wielkim trudem i kłopotem” dotarł do Antwerpii i zamierza kontynuować podróż do Calais. A dalej pisał: „...tam już ventis salutem committere trzeba będzie et fragili rati, daj Boże, do naznaczonego portu zdrowo przepłynąć”⁴⁷.

Wiatry i krucha łódź, o których wspomina Ossoliński, należą w dziurkach do rzędu najczęściej powracających motywów. Sam zresztą autor przytoczonych co dopiero słów miał niemało okazji, by o kapryśkach wichrów i niepewnej egzystencji na morzu pisać. Króla Zygmunta III Wazę informował, że wyruszy do Londynu, „jako prędko [...] morze i wiatry dopuszczają”⁴⁸. W innym miejscu wspominał o burzliwej nocy, o „przeciwnym” wietrze, który nie tylko dał się we znaki „zwykłą nauzę”, a więc chorobą morską, „ale i do ostatniego mała nie” przywiódł „kresu, bo wiatr potężny...”. Wreszcie: „...okręt po dwakroć dnem ziemi dosięgł i aż do konwasacyjej o nie uderzył, z niewypowiedzianym strachem naszym i ostatnim na śmierć przygotowaniem”⁴⁹.

Zatem: już nie tylko wiatr i krucha łódź, ale i strach, śmierć. Podobnie u innych autorów, wcześniejszych i późniejszych. Anonim raczej wyjątkowo tylko notował, że „wsiadał” na „morze ciche od wiatrów”, częściej pisał o „morzu, które poczęło było igrać”⁵⁰, o mgłę i ciemności, która „była barzo wielka”⁵¹. Jeśli nawet stwierdzał w jednym miejscu, że statek wyszedł „wiatrem dobrym z portu”, to nieco dalej musiał zapisać: „W nocy przypadła wielka barzo nawałność i wodna, i powietrzna...”⁵².

Pod datą zaś 15 i 16 sierpnia czytamy: „W wieczór sam o 24 we wtorek powstały wiatry maestri z pomiędzy zachodu i północy tak potężne i wielkie, że styrnicy i bosmani, pożegnawszy i przeprosiwszy się, wszystkiej nadzieje zdrowia zbywszy, joł każdy imować się, czego mógł: ten beczek, ów drzewa, trzeci deszczek. Co gdyśmy obaczyli, niech ten sądzi, co wie, co strach umie, jakie w nas serce było, a do tego okręt wprzodku na 2 łokcia wgląd jał, przepadszy, wodę w się puszczając... We śrzodę wszyscyśmy, każdy w swym kącie, jedno na górze, drudzy na dole, każdy w swym przedsięwzięciem do śmierci, drudzy do pływania gotowi, leżeli w takiej ciemności, że cały wtorek i śrzoda tak były ciemne, jako najciemniejsza noc być może. Ci, co na górze byli, widzieli kilakroć światło S. Ermo; alem jak w śrzednim

⁴⁷ Ossoliński, *op. cit.*, s. 113.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 111.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 115.

⁵⁰ *Anonima Diariusz*, s. 4.

⁵¹ *Ibidem*, s. 21.

⁵² *Ibidem*, s. 57.

piętrze o nie nie dbał, spodziewając się na onę wieczną patrzeć nie za długo, i gorsza mi była sto razy ta odwłoka, niż sama śmierć”⁵³.

Również Radziwiłł Sierotka zauważał niejednokrotnie w swej relacji, że „wiatr znowu się odmienił”, że „szturm wielki [...] nawy [...] po morzu rozrzucił”⁵⁴. Rozumiał, czym bywa cisza morska: „Gdy wiatr zgoła ucichł, stanął okręt...”⁵⁵ i czym grozi silny wiatr, jakie zapowiada niebezpieczeństwa. Raz po raz zdobywał się na uogólnienie: „...gdy wzdąm przy brzegu albo o skałę, albo o piasek (co zowią spiadza po włosku) okręt się roztrąci, tedy ratować z brzegu mogą, i k temu uchwyciwszy się deszczek, wypływają ludzie, bo jedno jeden wiatr wieje; ale gdy na śród morza się rozbiją, a kto tam ratować może, a ułapili się czego, wicher go kręci, że się zaleje albo, jeśli daleko, od głodu albo od zimna umrze”⁵⁶.

O „przeciwnych wiatrach” czytamy u Billewicza i Zawadzkiego⁵⁷, o rozbitych okrętach u Bogusława i Albrychta Stanisława Radziwiłłów⁵⁸. Dowiadujemy się, że książę Albrecht Radziwiłł, „gdy morzem jechał przez dwa dni i dwie noce, będąc w niebezpieczeństwie od fali”, „począł się zarzekać więcej na morze nie puszczać”⁵⁹. Cedrowski z kolei wspominał, że „gdy szturm i nawalność wielka na morzu powstała”, statek, na którym się znajdował, „snadź przeładowany zbożem” zaczął się na bok przechylać, wówczas: „...otworzyli marynarze wierzchy okrętu i poczeli zboże w morze sypać, ale kiedy wał w okręt uderzył, tak i tego troche nie zalał”⁶⁰. Trzeba było wywiesić „znak tonących ludzi [...], to jest chorągiew czarną”. Tenże Cedrowski odnotował jeszcze jedno źródło niebezpieczeństw zagrażających żeglarzom: działalność piratów. Dostrzegali je również inni autorzy diariuszy.

Rybiński, senior Braci Czeskich, w powstałej pod koniec życia autobiografii powrócił do lat swej nauki, pisząc między innymi o podróży morskiej: „...pod wieczór gwałtowne i przeciwne wiatry poczęły jako jabłkiem rzucać onym okrętem raz ku niebu, drugi raz gdzieśtam w otchłani głębokie. Bywało to, że już tylko się okręt wywrócić miał, którego jedna strona wysoko ku górze obrócona była, a drugą wody się morskie przez bord do okrętu lały. Rady żeglarzom nie stawało, wrzask, krzyk, gdzie i ja, fateor, od bojaźni wołał, ale mi to wołanie

⁵³ *Ibidem*, s. 59.

⁵⁴ Radziwiłł Sierotka, *op. cit.*, s. 201, 198.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 17.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 202.

⁵⁷ Billewicz, *op. cit.*, s. 8; *Opisanie podróży i poselstwa*, s. 150.

⁵⁸ *Żywot ks. Bogusława Radziwiłła*, s. 11; A. S. Radziwiłł, *op. cit.*, s. 136.

⁵⁹ *Żywot ks. Albrechta Radziwiłła*, wyd. E. Raczyński, Poznań 1840, s. 6

⁶⁰ Cedrowski, *op. cit.*, s. 143.

moje między wołaniem drugich uszło, a nikomum się też tego nie spowiadał, że to było ze strachu”⁶¹.

Wzmianki o silnych wiatrach i sztormach, poczucie stałego zagrożenia, śmierć — oto, co dominuje w morskich partiach diariuszy. Zapisy pogodniejszej natury zdarzają się sporadycznie. Jeden przykład z tekstu Rybińskiego: „...przyłynęliśmy dnia trzeciego do Anglii, wdzięczną bardzo nawigacją mając. Hoc singulare mnie było, że gdyśmy wsiadali w okręty, bardzo wiele ptaszków z nami przez morze przeleciało, we dnie od okrętu do okrętu przelatując się, a na noc na powroziech, masztach, koszach siadając”⁶².

Drugi pochodzi z diariusza Radziwiłła Sierotki, w którym autor zachwyca się pięknem Morza Martwego: „...trzykroć się mieni na dzień, com dobrze widział, bo rano bywa czarna, ku południu, gdy słońce zagrzeje (bo tam ciężkie gorąco), to zmodrzeje wszystka woda jako sukno modre, ku wieczorowi zasię przede zachodem słońca, gdy już gorącość słoneczna omija, woda czerwona albo rudawa jakoby ją z gliną zmieszał”⁶³.

To zupełnie wyjątkowy zapis, świadectwo kontemplacji urody morza. A może tylko dowód wiedzy, że falujące morze — jak pisze Leonardo da Vinci — „nie ma barwy jednolitej”⁶⁴? Cokolwiek powiemy, przytoczony fragment jest wyrazem stosunku podobnego do tego, jaki autorzy wykazywali wobec pejzaży wiejskich czy zabytków architektury. Jest w nim zachwyt dla piękna i zmienności kolorów oraz wiecznych praw rządzących przyrodą, także morzem; zachwyt dla doskonałości przyrody.

To pełne podziwu spojrzenie na morze zdarza się autorom diariuszy nader rzadko. Gdyby piszący relacje spoglądali na nie tylko z perspektywy bezpiecznego brzegu, mogliby za Lukrecjuszem powtórzyć: „Miło, gdy wichry mącą powierzchnię na ogromnym morzu, miło jest patrzeć z brzegu na wielki trud innego, nie żeby czyjaś męka sprawiała przyjemność i rozkosz, lecz że miło jest widzieć, jakich utrapień sam nie doznajesz”⁶⁵.

Po zetknięciu się z morzem, po przeżyciu sztormów autorzy diariuszy tylko ląd traktują jako przestrzeń, po której stosunkowo łatwo się poruszać, jako przestrzeń zamkniętą i bezpieczną. Morze utożsamiają

⁶¹ *Autobiografia Jana Rybińskiego*, s. 311.

⁶² *Ibidem*, s. 312.

⁶³ Radziwiłł Sierotka, *op. cit.*, s. 96.

⁶⁴ Leonardo da Vinci, *Pisma wybrane*, wybrał, tłum. i oprac. L. Staff, Warszawa 1958, s. 228.

⁶⁵ T. Lukrecjusz Karus, *O rzeczywistości ksiąg sześć*, tłum. i oprac. A. Krokiewicz, Wrocław 1958, s. 25.

z bezkresem i niebezpieczeństwem, oceniają jako wrogie. Łąd jest przestrzenią, w której można realizować ludzką egzystencję, morze ujawnia niepewność i kruchość tej egzystencji. Tylko świat powszedni, domowy, objawiający się w postaci zwyczajnych, codziennych przedmiotów, w postaci dzieł sztuki i architektury, tylko krajobraz wiejski i leśny, a nawet góry odczuwali oni jako bliskie człowiekowi, a więc dobre. Stąd akapit o ptaszkach w tekście Rybińskiego, stąd wzmianki o górach, winnicach, sadach, lasach widzianych od strony płynących statków. Morze natomiast wszyscy piszący relacje z podróży ukazywali jako miejsce katastrof, nieszczęść, jako żywioł obcy, mroczny i złowrogi, nie mający nic wspólnego z Arkadią. Doceniali je jako ważny szlak komunikacyjny, drogę handlową; zachwycali się, że „delfinowie igrali niedaleko okrętu”, a „morze przy Joppen jest bardzo rybne”⁶⁶, lecz zawsze dawali wyraz prawdzie, iż człowiek należy do przestrzeni wyznaczonej przez granice łądu. Nawet żeglarz tej klasy co Kolumb wyrwał się ku łądowi, chętnie przywoływał rzeczywistość łądową. W dzienniku pod datą 16 września 1492 r. zapisał: „Pogoda była jakby w kwietniu w Andaluzji”. W tym samym tonie utrzymana jest notatka z 8 października: „Morze było tak spokojne jak rzeka w Sewilli. Dzięki Bogu [...] powietrze jest łągodne jak w kwietniu w Sewilli, kiedy z rozkoszą wdechujemy miłe wonie, które się unoszą”⁶⁷.

Człowiek jest istotą związaną z łądem, „terrestre animal homo”. Ta prawda nie była obca ani Kolumbowi, ani naszym autorom diariuszy.

O morzu służącym „ku potrzebie ludzkiej” rozprawiał geograf Jan Botero Benesius, jezuita włoski, który zwiedził wiele krajów europejskich, w tym i Polskę. W jego głównym dziele, przyswojonym kulturze polskiej w początkach XVII wieku przez bernardyna Pawła Łęczyckiego (Lancicius)⁶⁸, czytamy: „Taka wielkość morza jest ku potrzebie ludzkiej, bo naprzód jest potrzebna ku ozdobie świata i ku przystojnemu a pomiarkowanemu rozłożeniu żywiołów, gdyż bowiem świat jest mieszkaniem człowieka, tedyć ku jego użytkowi potrzeba, żeby świat miał proporcją w swych częściach. Usługuje też morze człowiekowi, bo przez żeglowanie łącni się pospolitowanie spolne odległych krajów, tak że pożytkami swymi sobie dogadzają. I tak przez morze wschodnie strony zażywają tego wszystkiego, co się rodzi na zachodnich, a zaś przeciwnym sposobem zachodnie kraje mają też dobra wschodnich, czego by się nie mogło dokazać ziemią, boby droga była nieprzebyta

⁶⁶ Goryński, *op. cit.*, s. 264.

⁶⁷ K. Kolumb, *Pisma*, tłum. i oprac. A. L. Czerny, Warszawa 1970, s. 26 i 36.

⁶⁸ Jego biogram opracował J. Tazbir (PSB).

i koszt niezmierny i trudność w przeprowadzeniu nie mogłaby się przemoc, towary by też dobre psowały się, potłukły, pogniły i zgoła przyrodzoną moc i dobroć potraciłyby. Nadto z pomienionej wielkości niezmiernej wody oceanńskiej wychodzą rzeki barzo potrzebne, pożyteczne i dogadzające żywotowi i potrzebie ludzkiej, których rzek tak wiele jest i tak wielkich, iż nie mogłoby insze źródło ani żaden inszy stok zatrzymać ich oprócz oceanu”⁶⁹.

Z podziwem pisze Botero również o „żeglowaniu i nauce żeglarskiej”: „Co bowiem jest dziwniejszego na świecie jako żeglowanie i nauka żeglarska, przez którą człowiek puściwszy się na błażej łodce na głębokie morze, miarkuje wiatry i porze wody i znajduje drogę śródkiem oceanu, potyka się z nawałnościami i idzie przeciw szumom morskim, dogadza sobie wodą jak ryba i powietrzem jako ptak? Nie masz zaiste, mamli prawdę rzec, dzieła żadnego, w którym by człowiek pokazać mógł albo światłość, albo dowcip większy, jako jest żeglowanie. [...] I jeśliż spaniałość animuszu nie pokazuje się w żadnej rzeczy lepiej jako w niebezpieczeństwach, gdzie idzie o żywot, kto się wdaje w większe niebezpieczeństwa jako żeglarz, który bywa całe dni, całe tygodnie i miesiące podczas nie dalej od śmierci, tylko jako szeroka jest deska w jego statku, ktoremu czasem się zda jakby pod obłoki się podniósł, a czasem też jakby do piekła przepadł? Dobrze on napisał: Qui navigant mare, enarrent pericula eius. Jeśliż wielką sławę stąd przypisują Herkulesowi i niektórym inszym hetmanom, iż naleźli drogę przez Alpes abo przez insze gory nieprzebyte, jakoż niewiętszą daleko sławę i zalecenie mieć ma żeglarz, który otwiera drogę przez ocean?”⁷⁰.

Na takie opinie autorzy relacji podróżniczych właściwie się nie zdobywali. Jak już wspomniano, wyjątkowo tylko ujmowali oni morze w kategoriach utylitaryzmu czy estetyki, urody. Traktowali je przede wszystkim jako przeszkodę, którą trzeba było pokonywać z reguły w największym trudzie, z narażeniem się na niebezpieczeństwa. Nieczęsto mogli zapisać: „Ludzie wszyscy zdrowo wysiedli i morze im nic nie szkodziło, w okręcie naszym nikt nie chorował okrom młodzi...”⁷¹. Autor tych słów, Kasper Michałowski, w relacji z podróży bałtyckiej tylko raz mógł się podzielić tak pomyślną wiadomością; raczej skarżył się, że „wiatru najmniej nie było”, że „sturm przystąpił”, że „na morzu gwałtowny sturm był”⁷².

⁶⁹ J. Botero Benesius, *Relatij powszechnych część wtora, w ktorej się opisują przymioty rozmaite morskie i wyspy także, co ich do tego czasu po morzach różnych znaleziono*, z włoskiego tłum. P. Łęczycki, Kraków 1613, s. 4

⁷⁰ *Ibidem*, s. 5—6.

⁷¹ Tyszkowski, *op. cit.*, s. 33.

⁷² *Ibidem*, s. 32—36.

Rzadko dochodzące do głosu uczucia zachwytu dla ogromu morza, podziwu dla postawy żeglarzy, sztuki żeglarskiej, schodzą na plan dalszy. Górę biorą uczucia strachu, świadomość śmiertelnego zagrożenia.

Autorzy diariuszy nie ukrywali swego przerażenia, strachu. *Ex-pressis verbis* pisał o strachu Ossoliński⁷³. Goryński zapamiętał, że gdy się „burtami czasem woda lała, wszyscyśmy na ten czas w wielkim strachu beli”⁷⁴. Anonim z końca XVI wieku wspominał, że tylko silne bóle wywołane poważnymi dolegliwościami fizycznymi stłumiły w nim uczucie strachu, podczas gdy inni poddali mu się całkowicie. Tenże przy innej okazji zaznaczył, że rezygnuje z „opisywania strachów”, bo „i długo by było, i nikt by nie wierzył, chyba ten, co też doświadczył”⁷⁵. O przeżyciach niewolników, marynarzy i pasażerów podczas sztormu tak pisze Radziwiłł Sierotka: „Jedno ta nadzieja była, iż galery nowe i mocne były, zaczem to marynarze cieszyło; a iż tak wielkim pędem szły, że aż do masztu wały pruły, musieli wszyscy pod wagą na dole siedzieć pod ławkami, gdzie wiosły robią, bo tak wielkie i wysokie wały były, że po blizu będąc sobie ty dwie galerze, gdy już nade dniem było, czasem jedna drugiej nie widziała, co je wały okrywały. Zaczem nie tylko my, ale sami marynarze i niewolnicy, którzy dalej niż od dwudziestu lat na morzu ustawicznie bywają, tak byli struchleli i schorziali, że ich nie było więcej dziesiątka na naszej galerze, co by ich morze nie ruszyło...”⁷⁶.

Strach, według autorów diariuszy, jest uczuciem głęboko ludzkim. Nie hańbi człowieka, nie ośmiesza go. Piszący relacje podróżnicze oceniają strach po odbyciu długiej i uciążliwej żeglugi, dlatego zapewne są tak wyrozumiali. Nic tu z dystansu, mędrkowania. Są natomiast próby analizy tego stanu, próby ujmowania strachu jako konsekwencji realnego, konkretnego niebezpieczeństwa, próby kojarzenia tego uczucia z cierpieniem fizycznym, próby wreszcie ukazywania procesu przezwyciężania strachu. Psychologicznie trafna jest obserwacja Radziwiłła, że przerażenie opanowali ogarnięci nim żeglarze w momencie, gdy sobie uświadomili, „iż galery nowe i mocne były”. Równie słuszna jest inna konstatacja, że mianowicie przezwyciężyć strach pozwala w końcu nadzieja, wiara w ocalenie, towarzysząca żeglarzom nawet w najtrudniejszych chwilach.

Wynurzenia tego typu nie zajmują w diariuszach miejsca eksponowanego, nie rozrosły się do wymiarów rozległej narracji. Nie mogą

⁷³ Ossoliński, *op. cit.*, s. 115.

⁷⁴ Goryński, *op. cit.*, s. 285.

⁷⁵ *Anonima Diariusz*, s. 21 i 28.

⁷⁶ Radziwiłł Sierotka, *op. cit.*, s. 231.

konkurować z wypowiedziami Erazma z Rotterdamu, Benvenuta Celliniego czy — *toutes proportions gardées* — Mikołaja Reja⁷⁷, niemniej są przejawem zainteresowania problematyką psychologiczną, w kręgu ludzi stykających się z sytuacjami skrajnymi zupełnie zrozumiałego. Nie zapominajmy zresztą, że struktura diariusza narzucała określony sposób pisania, styl wykluczający możliwość snucia pogłębionej analizy psychologicznej.

Przy wszystkich ograniczeniach wynikających z poetyki gatunku owładnięci strachem, świadomi zagrożenia autorzy diariuszy, nie omieszkali podkreślić, że ocalenie swoje zawdzięczali przede wszystkim Opatrzności. Ossoliński zauważył, że tylko „za miłosierdziem bożym a przyczyną Panny Najświętszej, której ten dzień był zwiastowaniem”⁷⁸, zakończył szczęśliwie podróż morską. O działaniu łaski bożej, o miłosierdziu pisał jeszcze w paru innych miejscach. Podobnie Anonim: „I tak mie Pan Bóg różnymi śrzodkami wybawił...”; „Alic Pan Bóg z wielkiej opatrności swej przeciw nędznym grzesznym ludziom prawie cudownie poparł nas leguchnym wietrzykiem...”⁷⁹. Także Goryński podnosił, iż „Pan, który króluje od wielu wieków, nakarawszy grzeszne stworzenie swoje” jemu i współtowarzyszom niedoli „wielkie swoje miłosierdzie dnia dwudziestego wtórego września ukazać raczył...”. Pod inną datą — opowiedziawszy o kolejnych przygodach na morzu i ich pomyślnym finale — zanotował: „A tak inaczej nie mogę tego powiedzieć, jedno iż się wielkie miłosierdzie a łaska Boża nad nami stała...”⁸⁰. Z kolei Radziwiłł „Sierotka” kilka razy zaznaczał, że „nawałność przestała”, „wiatr ucichał i noc pogodna być poczęła”⁸¹, gdy się św. Germanus ukazał, znany z tego, iż podczas przeprawy przez kanał La Manche uciszył burzę wylaniem do wody kilku kropli oleju świętego.

W literaturze staropolskiej, zwłaszcza w poezji religijnej, refleksyjnej, pojawiał się motyw Boga budowniczego świata, artysty. Topos ten — *deus artifex* — rodem z antyku, był znany wielu pisarzom renesansowym i barokowym. Występował on przy tym zawsze w powiązaniu z mniemaniem, że świat stworzony przez Boga jest doskonały, piękny i dobry. Już w *Księdze Rodzaju* czytano: „I widział Bóg wszystkie rzeczy, który był uczynił: i były bardzo dobre”⁸². „Wszelkie Boże

⁷⁷ Por. S. Grzybowski, *Strach w XVI w. Nowe wzorce osobowe*, [w:] *Spółeczeństwo staropolskie. Studia i szkice*, t. I, pod red. A. Wyczańskiego, Warszawa 1976, s. 121—148.

⁷⁸ Ossoliński, *op. cit.*, s. 115.

⁷⁹ *Anonima Diariusz*, s. 33 i 58.

⁸⁰ Goryński, *op. cit.*, s. 284 i 287.

⁸¹ Radziwiłł *Sierotka*, *op. cit.*, s. 199 i 201.

⁸² *Księga Rodzaju* (I, 31).

stworzenie dobre jest”⁸³ — powtarzano przez stulecia. Morze do takich konstatacji, refleksji nie skłaniało. Należało do sfery chaosu i przypadku, nie przedstawiało się jako piękno, synonim ładu, równowagi, jako element świata z jego harmonijnym i celowym ruchem. Znający morze z własnych przeżyć autorzy diariuszy widzieli w Bogu przede wszystkim, a właściwie wyłącznie, siłę opatrnościową — istotę nagradzającą dobrych, acz grzesznych — źródło poczucia bezpieczeństwa. Wielu z nich wyróżniało się głęboką wiedzą, kulturą literacką. Wszyscy jednak przenieśli do swoich diariuszy tylko te odczucia, które ujawniły się w toku pokonywania trudów podróży morskich. Nie literackim ambicjom dawali upust... Utrwalali autentyczne przeżycia, własne doświadczenia. Toteż nie *deus artifex*, lecz Bóg opiekujący się ludźmi, św. Germanus pojawiają się na kartach ich relacji.

Wartość morskich partii diariuszy polega właśnie na tym, że doszło w nich do głosu poznanie autopsyjne. Ich autorzy nie podporządkowali się istniejącym wzorcom poetyckich relacji z podróży, odeszli całkowicie od bliskich jeszcze Zbylitowskiemu czy Borzymowskiemu zasad poetyki eposu. Skupili się na autentycznych wydarzeniach, na przeżyciach załóg i pasażerów, na własnych emocjach. Zdobywali się niekiedy tylko na bardzo zwięzłe informacje, skromne, epizodyczne scenki. Wyjątkowo przekraczali granice stereotypowej diariuszowej konstrukcji, kształtując jednolitą narrację (najwięcej przykładów dostarcza tekst Radziwiłła Sierotki). O wszystkich jednak, niezależnie od umiejętności, rodzaju i rangi talentu, powiedzieć można, że trzymali się realiów, pozostawali w obrębie poznanej przez siebie rzeczywistości.

Piszący relacje podróżnicze dostarczyli najbliższej rodzinie, gronu sąsiadów, a w pewnych przypadkach również szerszym kręgom czytelniczym lektury niezwyklej, stanowiącej bowiem rezultat obserwacji poczynionych nie tylko na lądzie, lecz także na morzu. Zjawisko to nieczęste w epoce staropolskiej. Morze było w odczuciu przeciętnego szlachcica niezwyklej szlakiem komunikacyjnym. Pociągało tajemniczością i egzotyką nie mniej niż kraje Wschodu, ich kultura, sztuka i architektura, urządzenia społeczne i polityczne. Diariusze, choć ich nasycenie opisami wydarzeń ściśle morskich nie jest wielkie, dostarczały elementarnej wiedzy o podróży morskiej i jej niedogodnościach, spełniały nadto rolę lektury przygodowej.

Czytelnik dowiadywał się, że porządek życia na morzu jest odmienny od tego, do którego przywykł. Obcował ze światem, w którym występowało zawsze spiętrzenie trudności — niesprzyjające wiatry i prądy morskie, burze; z sytuacjami egzystencjalnie krańcowymi,

⁸³ List św. Pawła do Tymoteusza (1, IV, 4).

w których toczyła się walka z żywiołem, walka o życie. Miał do czynienia z tekstami niezwykle dynamicznymi czy dramatycznymi, z pierwszymi w literaturze polskiej obrazami uwikłania się człowieka w sytuacje morskie.

Typowy dla diariuszy linearny ciąg chronologicznie postępujących po sobie zdarzeń nie sprzyjał z pewnością rozwinięciu opowiadania o krajobrazie morskim, o florze i faunie morskiej, o pracy, życiu członków załogi, o samym statku, jego budowie i funkcjach, nie sprzyjał też zarysowaniu indywidualności kapitana czy współpasażerów. Autorzy pisali najwięcej o wydarzeniach, o perypetiach podróży morskich, o zakłóceniach w przebiegu podróży wywołanych koniecznością przebycia drogi morskiej. Stworzyli w ten sposób załączki późniejszej literatury przygodowo-podróżniczej, jej wstępne, na ogół nie dostrzeżone ogniwo. Należy jednak pamiętać, że w przeciwieństwie do poezji poruszającej m.in. problematykę podróży morskich, która wydawana już współcześnie miała licznych czytelników, krąg odbiorców wszelkiego typu diariuszy był dość wąski. W lwiej części, aż po wiek XX, pozostały one bowiem w rękopisie.

Sur les relations en prose des voyages marins aux XVI^e—XVII^e siècles

L'auteur s'est penché sur les lettres et les journaux contenant des relations des voyages marins. Il a tenu compte des lettres de Wacław Kiełczewski, Jan Galczyński, Maciej Ławrynowicz Woyna, Wojciech Sakowski (Sękowski), Władysław Bekiesz, Samuel Łaski, Kasper Michałowski, Krzysztof Pawłowski, Krzysztof Arciszewski, Paweł Szkliński. Du point de vue de la problématique maritime, la valeur de cette correspondance est diverse. Les auteurs se bornaient en général à transmettre des informations commerciales, militaires ou politiques, donnant beaucoup moins d'informations sur le voyage lui-même, la navigation, les difficultés qu'ils avaient à surmonter en sillonnant les mers. La lettre conçue pour un destinataire concret contenait un message limité dans sa thématique, adapté à l'attente de celui qui devait la lire.

Parmi les journaux de voyage, l'on a analysé dans l'article les textes de Kasper Michałowski, Jerzy Ossoliński, Jan Zawadzki, Jan Cedrowski, Teodor Hieronim Obuchowicz, Jan Goryński, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł «Sierotka», Jan Rybiński, Teodor Billewicz et autres. Tous les auteurs de journaux relatent des événements et aventures authentiques. Ils identifient la mer à un espace sans bornes et au danger, la considèrent comme hostile. La terre ferme est l'espace où peut se réaliser l'existence humaine, la mer met au jour l'incertitude et la fragilité de cette existence. Seul le monde familial, domestique, se manifestant sous la forme d'objets ordinaires, quotidiens, sous forme d'oeuvres d'art

et d'architecture, seul le paysage agreste et forestier, même les montagnes, étaient sentis comme proches à l'homme, donc bons. Le cours linéaire typique des journaux de voyage, enregistrant les événements dans leur ordre chronologique, ne favorisait pas à coup sûr des développements sur le paysage marin, la flore et la faune marines, la vie des équipages, la description du navire, il ne favorisait pas non plus la caractérisation de la personnalité du capitaine ou des compagnons de voyage. Les voyageurs relataient le plus souvent les événements et péripéties des voyages sur mer, les perturbations provoquées dans le voyage par la nécessité d'emprunter la voie maritime. Ils ont créé ainsi les embryons de la future littérature d'aventures et de voyages, ils en ont formé les maillons préliminaires.